

XII
Konferencja Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy
Polskie drogi do Niepodległej
Łódź - 20 października 2018 r.

Referat
Romantyzm celów, pozytywizm środków

Tytuł mojego wystąpienia - "Romantyzm celów, pozytywizm środków" zaczerpnąłem od Jana Starzewskiego z jego szkicu "Obraz duszy", szkicu zawartym w unikatowym wydawnictwie "Idea i czyn Józefa Piłsudskiego", a opublikowanym w 1934-1935 roku w Warszawie.

Jan Starzewski urodził się w Wadowicach w 1895 roku, zmarł na obczyźnie w 1973 roku w Londynie. Służył w Legionach Polskich, w II Brygadzie, potem w Wojsku Polskim walcząc w wojnie polsko-ukraińskiej, w młodości pisał wiersze, był dyplomata, pod koniec życia został ministrem spraw zagranicznych w rządzie londyńskim.

Na postać Jana Starzewskiego zwrócił mi uwagę dr Bohdan Urbankowski największy znawca życia i dokonań Józefa Piłsudskiego, za co jestem mu serdecznie wdzięczny. W referacie odnajdą Państwo moje osobiste fascynacje wydarzeniami i ludźmi, o których wspominałem w moich felietonach i publicystyce.

Piłsudski mówił o sobie - "Jestem romantykiem i zarazem realistą", a w wywiadzie dla Artura Śliwińskiego, z marca 1931 roku, powiedział wprost: "Mając lat siedem czy dziesięć postanowiłem sobie, że gdy tylko skończę lat piętnaście, a więc osiągnę według mojego ówczesnego mniemania szczyt dojrzałości, to zrobię powstanie i wypędzę Moskali z Podbrzezia". W innej wypowiedzi rozwinął ten wątek mówiąc: - "Wszystkie marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem." Romantyczne marzenie o niepodległości Polski było charakterystyczne dla pokolenia Józefa Piłsudskiego. Nic dziwnego.

Agata Tuszyńska w książce „Rosjanie w Warszawie” pisze o tym, jak po klęsce powstania styczniowego Moskale rusyfikowali Polaków. Dzieci w podręcznikach historii miały napisane: „Polsza, główny gorod Warszawa, naród jechidny, pokałaniajetsia Rimskomu Papie”. Cytuje też duńskiego literata Georga Brandesa, który w tym „niegdyś wspaniałym mieście” dostrzega dziś, cytując: „gdzie nie spojrzysz, oblicza posępne i frasunku jakiegoś pełne”.

Zaborca usiłował nie tyle zrusyfikować, ale całkowite przemienić każdego Polaka w Rosjanina. Uważano bowiem, że tylko zamieniony w Moskala Polak może być prawdziwie szczęśliwy. Po fali powstań było wiadomo, że system trzymania Polaków za twarz, rękoma samych Polaków, niewiele już daje. Marian Zdziechowski w swojej książce „Wpływy rosyjskie na duszę polską”, wydanej w 1924 roku w Krakowie i

nigdy później niewznowionej, zauważyła, że „rosyjski system nie przetopił duszy polskiej ani nie zmienił jej jestestwa, wpuścił w nią jednak zarazek deprawacji”. A Antoni Chołoniewski, w jeszcze starszej książce, wydanej w 1916 roku i zatytułowanej „Istota walki polsko-rosyjskiej”, pisze takie oto słowa: „Przynależność do dwóch światów różnych, skazanych na to, by odpychać się wiecej, przesądzała z góry nieuchronność zatargu polsko-rosyjskiego, podobnie jak przesądza też jego nieusuwalność”. Józef Piłsudski mówił zaś, że Niemcy mogą nas wymordować, ale sowieci mogą nam zabrać coś znacznie ważniejszego – naszą duszę. On też przestrzegał, by szczególnie w kryzysie strzec się obcej agentury. Te akurat słowa środowiska patriotyczne powtarzają i słusznie, bardzo często.

Józef Piłsudski marzyciel i realista, przewidział przebieg I wojny światowej, a szczególnie końcówkę zmagania wielkich mocarstw. Rosja zostanie pobita przez Austro-Węgry i Niemcy, a ci z kolei ulegną Anglii i Francji. Trzeba więc ruszyć na Rosję, a potem walczyć z Niemcami. Wizję tę przedstawił po raz pierwszy w Paryżu, w Sali Towarzystwa Geograficznego ponad 500 Polakom, przyszłym legionistom, zafascynowanym jego mową. Jednym z nich był Bolesław Wieniawa-Długoszowski, bywalec paryskich salonów, lekarz, malarz, poeta, bez sensownego wówczas zajęcia. Na wiosnę 1916 roku Wieniawa zaprosił Piłsudskiego do swojego rodzinnego majątku w Bobowej koło Starego Sącza. Zachwycona matka dziękowała Piłsudskiemu: "Panie Brygadierze, pan musi być chyba cudotwórcą, skoro pan mego chłopaka nauczył posłuszeństwa". No cóż, wspominał adiutant Marszałka, późniejszy dyplomata i generał: "Byłem cokolwiek trudnym do prowadzenia charakterem".

Piłsudski porwał wtedy tych młodych ludzi swoją wizją Polski prawdziwie niepodległej. Wystarczył romantyzm celów i wiara w pozytywizm środków. Tak właśnie zdobył środki na swoją walkę napadając na carski pociąg z pieniędzmi w Bezedach.

Kim byli żołnierze Piłsudskiego, autentyczna elita przyszłej wolnej Polski.? Nim stali się żołnierzami, legionistami, byli poetami, pisarzami, malarzami, artystami, filozofami, lekarzami. Takimi byli Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Kazimierz Sosnkowski, Edward Rydz Śmigły, Lucjan Żeligowski, Mieczysław Boruta Spiechowicz, Władysław Belina-Prażmowski, Tadeusz Kasprzycki, Walery Sławek, Henryk Dobrzański Hubal, Józef Beck, Sławoj Felicjan Składkowski i wielu innych, a wśród nich Alfred Biłyk.

Był ostatnim wojewodą lwowskim. W tragicznym 1939 roku zmuszony rozkazem do opuszczenia miasta, nie mogąc dotrzymać danego lwowiakom słowa, że nie opuści miasta w wojennej potrzebie, popełnił samobójstwo strzałem z rewolweru w głowę. „Być internowanym do końca wojny nie chcę. Chcę ocalić honor” – pisał w swoim pożegnalnym liście. Po wielu latach okazało się, że zostawił jeszcze jeden list, skierowany do władz węgierskich, prawdziwie ostatni list. Znalaziono go w zbiorach Instytutu Sikorskiego w Londynie. Alfred Biłyk w liście tym dysponuje pieniędzmi, które mu zostały. „Tysiąc dolarów w złocie i pięćset dolarów papierowych proszę przekazać panu wojewodzie Stanisławowi Jareckiemu. Resztę pieniędzy w złocie, banknotach (polskie, amerykańskie, rumuńskie) i moją własność, którą posiadam z

sobą, zapisuję szoferowi Kazimierzowi Jasnukowi. Z tego ma on pomóc moim urzędnikom, w razie gdyby ich spotkał, a w wypadku spotkania mojej rodziny proszę resztę teźże przekazać. Najpierw jednak należy zapłacić z tych pieniędzy rachunek w hotelu i wszystkie koszty z pogrzebem włącznie, 5 (słownie pięć) dolarów przeznaczam jako napiwek w hotelu. Również proszę o tych 1500 dolarach, które Pan Jarecki ma otrzymać, dać wzmiankę w prasie, ponieważ pieniądze te otrzymałem w zaufaniu i chcę, aby wszyscy wiedzieli, że je oddałem”.

Jak wielkiego charakteru musiał być ten człowiek, który na kwadrans przed samobójczą śmiercią tak dbał o swój honor i dobre imię. Takie to było pokolenie legionistów.

Romantyzm celów, pozytywizm środków to bardzo trafne i wdzięczne określenie dla publicysty zajmującego się historią, charakteryzujące nie tylko Józefa Piłsudskiego ale całe jego pokolenie walczące o Niepodległą Polskę.

2 sierpnia 1914 roku Józef Piłsudski wysłał na teren Królestwa Polskiego patrol konny pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego. Cztery dni później Austro-Węgry wypowiedziały Rosji wojnę. Wiedział o tym Komendant, wysyłając swój patrol, który skierował się do Oblęgorka.

„Przecież my musimy mu zameldować, my, pierwsi polscy ułani, toć trzeba nam zaszalutować przed twórcą „Ogniem i mieczem”, „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego. Czyż nie on nas wychował, czyż nie on nas przygotował do żołnierki, do służby pod rozkazami Komendanta”.

Tak w 1924 roku odtworzył słowa Beliny jeden z jego ułanów Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Henryk Sienkiewicz przyjął ich w towarzystwie syna i córki. Widać już było jego chorobę (zmarł dla lata później), stąd może późniejsze opowieści o tym, że przyjął legionistów chłodno. Jednak rok później, w liście do Stanisławy Osady pisał: „Wystąpienie ich jest politycznym szaleństwem, moje serce jest jednak z nimi, a nawet z ich przywódcami wojskowymi (...) zamiast obradować bezpiecznie i kłaniać się Austriakom w Wiedniu, nadstawiają głowy w polu i podtrzymują sławę polskiego męstwa”.

Polacy z zaboru rosyjskiego nie poparli idei wybuchu powstania narodowego, ponieważ zapomnieli już o wolnej Polsce. W Kongresówce było im dobrze, a przede wszystkim bezpiecznie i spokojnie. Wtopili się w społeczeństwo rosyjskie, urządzili się już u zaborcy. Wielu Polaków pełniło nawet odpowiedzialne funkcje i zawody. Nie chcieli, by ktoś burzył im tę stabilizację, nawet jeśli byli by to Polacy. Pierwsza konfrontacja idei Polski niepodległej, idącej do boju z Piłsudskim, z Polską zniewoloną, zrusyfikowaną pozostawiła u Legionistów mocny uraz, a nawet piętno, co wielokrotnie opisywali później w swoich wspomnieniach. A jednak garstka romantyków o często bardzo niepraktycznych zawodach i zainteresowaniach: malarze, pisarze, poeci, muzycy, dziennikarze, potrafiła odmienić polski los, przywdziewając mundury przypominające nieco austriackie, ale z polskim orłem na czapce.

A wówczas potrafiło być bardzo nieprzyjemnie. Biskup Augustyn Łosiński po wkroczeniu legionistów Piłsudskiego do Kielc nie tylko, że odmówił przyjęcia delegacji Strzelców, ale nie pozwolił, by pierwsza msza święta odbyła się w katedrze.

Legioniści ze swoimi kapelanami, przy zaimprovizowanym ołtarzu, stanęli na placu przed katedrą. Dopiero następna msza miała miejsce w świątyni, pod tym jednak warunkiem, że nie wolno było śpiewać „Boże coś Polskę”, pieśni zakazanej przez cara, na którą niemile reagowała też komuna w PRL-u, o czym można dziś czytać w raportach esbeków wysyłanych służbowo na msze. Tenże biskup kielecki nie zgodził się także, gdy poproszono go o zgodę na postawienie i poświęcenie krzyża na mogile powstańców styczniowych poległych w 1863 r. pod Grochowiskami.

Albo późniejszy sufragan wileński, biskup Kazimierz Michalkiewicz. Odprawił mszę w intencji „urodzin matki cesarskiej”, nawet wtedy, gdy Wilno było już wolne od Moskali. Także z tym patriotycznym duchem naszego Kościoła bywało w historii różnie, co przecież w żaden sposób nie zmienia faktu, że gdyby nie Kościół katolicki naród nasz już dawno przestałby istnieć. Rozumiał to doskonale socjalista Józef Piłsudski, który właśnie na froncie wołyńskim 27 lutego 1916 r. wyrzekł się protestantyzmu i złożył wyznanie wiary rzymskokatolickiej.

16 sierpnia 1914 roku Naczelny Komitet Narodowy powołał do życia Legiony Polskie, a Pierwsza Kompania Kadrowa weszła w jej skład jako I Brygada, której komendantem został Józef Piłsudski, a szefem sztabu generalnego Kazimierz Sosnowski. Informując o tym żołnierzy zgromadzonych w Kielcach, Komendant dopieszczał ich:

„Żołnierze! Koniecznym było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch. Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki Narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny”.

A co mówili inni twórcy Niepodległej. Roman Dmowski: „Jestem Polakiem, więc mam polskie obowiązki; są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Gabriel Narutowicz przestrzegał: „Każdy prawie Polak może być w świecie zagranicznym łatwo oszukany, łatwo w błąd wprowadzony i łatwo stać się może narzędziem w rękach innych”. Ignacy Jan Paderewski jak został premierem mówił: „Nie przyszedłem po dostojęstwa (...) lecz aby służyć, ale nie jakiemuś stronnictwu, gdyż stronnictwo powinno być jedno - Polska i temu jednemu służyć będę do śmierci”. Wincenty Witos: „Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska”. Henryk Sienkiewicz: „Biada narodom, które kochają więcej wolność niż ojczyznę”.

Kiedy Gabriel Narutowicz, tuż po wyborze na prezydenta, spotkał się z Józefem Piłsudskim, nie mógł ukryć swojego głębokiego żalu, a nawet niepokoju o własne życie po gwałtownych reakcjach przeciwników jego prezydentury. „Była to gorczy głęboko zawiedzionego człowieka w swoich uczuciach”, wspomina Józef Piłsudski w specjalnej książeczce, jaką wydał po śmierci Narutowicza. Do tej pory Narutowicz nie zgadzał się z kategorycznymi sądami Marszałka na temat zachowania niektórych rodaków, ale wówczas powiedział Piłsudskiemu:

„To nie jest Europa, ci ludzie lepiej się czuli pod tymi, kto im karki deptał i bił po pysku” - zalił się Gabriel Narutowicz Józefowi Piłsudskiemu tuż po ulicznych manifestacjach przeciwko niemu.

„Zajścia te - wspomina Piłsudski, oburzające pod względem ich znaczenia politycznego, ociekające jak zwykle brudem i fałszem rzekomych patriotów, miały w

dotadku nieznanym w Polsce przysmaczek maskowania się macherów przed odpowiedzialnością przy pomocy jedenasto i dwunastoletnich dzieci szkolnych”.

Marszałek Piłsudski był uodporniony na zniewolone umysły Polaków, a jego dosadna niekiedy mowa, nie pozostawiała wątpliwości, co o nich sądzi. Wówczas, gdy spotkali się rankiem 7 grudnia 1922 roku, na 4 dni przed śmiercią Narutowicza, Piłsudski powiedział bez ogródek, jak gdyby na uspokojenie: „Ależ, panie, ja byłem w Polsce Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, więc wszy włążyły zewsząd. Zwykle rzeczy!”

Inny legionista - Stefan Starzyński, także swoje życie związał z Józefem Piłsudskim. Matka była nauczycielką, a ojciec dumnym szlachcicem, choć bez majątku. Podobnie jak jego bracia, Roman Starzyński, major Sztabu Generalnego WP i ppłk Mieczysław Starzyński, oficer Sztabu Generalnego, późniejszy redaktor naczelny „Gazety Polskiej”. Wszyscy trzej walczyli za Ojczyznę w I Brygadzie Legionów, jak wcześniej ich dziadek Roman, powstaniec listopadowy, jak brat ich matki, powstaniec styczniowy. Takich rodzin w II RP jak Starzyńscy było wiele. Po drugiej stronie byli „polscy” komuniści, których dzieci i wnuków można odnaleźć w „GW”.

A teraz inne nieco spojrzenie na pozytywizm środków.

W 1924 roku w Sulejówku, na imieninach marszałka Józefa Piłsudskiego, jego adiutant ppłk Bolesław Wieniawa-Długoszowski usłyszał taką jego uwagę. „Dziś wyraźniej niż kiedykolwiek widzę, że jest pewien rodzaj człowieka, który, gdy mu powiedzieć: panie, zastanów się pan. To, co pan robi, jest szkodliwe dla Polski, dla państwa, jest niemoralne, czy nieetyczne, on ruszy lekceważąco ramionami i będzie pana uważał za moralizującego deklamatora. Dopiero, kiedy dostanie w pysk, to drapie się za ucho i dochodzi do przekonania, że musiał zrobić coś złego”. Czyż nie jest to jeszcze jedna ilustracja, tym razem humorystyczna, do tytułu tego referatu - romantyzm celów, pozytywizm środków, czyli po prostu - "w pysk"?

Romantyzm celów i pozytywizm środków, tak jak idea jagiellońska towarzyszą polskiej historii. Kiedy w Kijowie nastał Majdan jako pierwszy z polityków pojawił się na trybunie prezes PiS Jarosław Kaczyński, a dopiero potem, ośmielona tym faktem, lękliwa ekipa Donalda Tuska. To doceniony już przez Ukraińców gest solidarności Polski z ich krajem. Może łatwiej nam będzie w przyszłości przeglądać wspólne karty z historii.

Bo przecież z podobnym przesłaniem wolności dla Ukrainy ruszył przed 98 laty na Kijów Józef Piłsudski. Jego dziewięć dywizji wspomagały dwie ukraińskie. Po pierwszych klęskach bolszewików przyłączyły się do Piłsudskiego dwie brygady ukraińskich Strzelców Siczowych, utworzonych jeszcze w Austrii, a potem, po klęsce atamana Semena Petlury, włączonych do Armii Czerwonej. Wspólna polsko-ukraińska wyprawa na Kijów miała dać Ukrainie wolność od czerwonych i białych Rosjan oraz zabezpieczyć polskie wschodnie granice. Józef Piłsudski w swojej odezwie do Ukraińców pisał, że polskie wojska pozostaną na Ukrainie do czasu, aż powstanie „prawy rząd ukraiński”. Ujął to tak: „Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj przed nowym najazdem, a wolny naród sam o swoich losach stanowić będzie mocem, żołnierz polski powróci w

granice Rzeczypospolitej Polskiej". Tę prawdę o „wyprawie kijowskiej” zacierano przez dziesiątki lat zarówno w PRL, jak i na Ukrainie, z której sowietci zrobili swoją republikę. A wtedy nie łatwo było wyrzec się romantyzmu celów tłumacząc polskim właścicielom ziemskim, że mają wracać, gdyż nie będzie tu dla nich miejsca.

Do Ukrainy walczącej dziś z obcą agresją można odnieść dawne słowa Józefa Piłsudskiego, polskiego przywódcy, który widział ją wolną i niepodległą już w 1920 roku i który nie miał złudzeń, że wschodnią granicę II RP trzeba wywalczyć zbrojnie. Powiedział, że w obliczu śmiertelnego wroga liczy się tylko „własna, czujna siła obronna”. A do polskich i ukraińskich polityków można odnieść jeszcze inne słowa Piłsudskiego: „W każdym narodzie cenioną jest tylko jego samodzielność”.

Wydarzenie z 1926 roku, opisane przez gen. dr. Felicjana Sławoj-Składkowskiego także można zaliczyć do Piłsudczykowskiej wizji zwieńczonej pozytywistycznym etosem. Uzyskał on wówczas od marszałka Józefa Piłsudskiego natychmiastową zgodę na nadanie obywatelstwa polskiego tym 600 tysiącom Żydom, którzy uciekli do Polski przed pogromami na Wschodzie.

Józef Piłsudski powiedział: „Polski nie stać na obywateli drugiej klasy, którzy nie mogą być do niej uczuciowo przywiązani”.

W ten sposób 600 tysięcy Żydów, niemówiących po polsku, ciemnych i zacofanych, stało się polskimi obywatelami.

Warto tu wspomnieć ministra spraw zagranicznych Polski Józefa Becka, wielkiego rzecznika powstania państwa żydowskiego w Palestynie. Także sprawę wyposażenia w pieniądze i broń oraz wojskowego przeszkolenia syjonistycznych organizacji „Irgun Zwei Leumi” i „Hagana”, które dały początek armii państwa Izrael. Trzeba przypomnieć wydarzenie z 1938 roku, kiedy Niemcy usunęli siłą 15 tysięcy niemieckich Żydów. Polska ich przyjęła, rozmieściła i dała pracę. Trzeba przypomnieć postać generała Władysława Andersa, szefa sztabu Armii w powstaniu wielkopolskim. Wcielił do Wojska Polskiego, i wyprowadził z "niehumanitarnej ziemi" 4 tysiące Żydów i ich rodziny. Trzy tysiące z nich zdezerterowało później w Palestynie, a Anders, choć za dezercję groziła kara śmierci, zakazał aresztowań. „Postanowiłem nie stosować wobec mniejszości narodowych ściśle ustawy o obowiązku służby wojskowej” - wspominał Andres. Dzięki temu dezerterski Menachem Begin mógł zostać później premierem Izraela.

Czy pozytywizmu celów, za którym kryła się wręcz romantyczna, idealistyczna wizja Europy bez groźby wojny nie można doszukać się w wydarzeniu z lutego 1933 roku? Polska z inicjatywy marszałka Józefa Piłsudskiego podjęła wówczas w Paryżu próbę sondażu polityczno-wojskowego w sprawie wspólnego zaatakowania Niemiec. Gdyby Hitler nie zgodził się na redukcję zbrojeń, armia polska miała wejść do Prus, a francuska do Nadrenii i Bawarii. Taka wojna zapobiegawcza zniweczyłaby plany Hitlera podboju Europy.

Bo Zachód, jak mawiał Józef Piłsudski - „jest parszywieńki”. Co do Wschodu iluzji było jeszcze mniej. W kręgach przedwojennych dowódców panowało przekonanie, i takie wyrażał też Marszałek, że w razie ataku ze strony Niemiec nie będziemy najprawdopodobniej osamotnieni, a w razie ataku ze strony Rosji Sowieckiej będziemy prawdopodobnie pozostawieni sami sobie. Józef Piłsudski zdawał sobie

sprawę z zagrożenia wojną. Na rok przed śmiercią, 12 kwietnia 1934 zwołał do Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych w Warszawie tajną naradę poświęconą ZSRR i Niemcom. Notatkę sporządził wiceminister spraw zagranicznych hrabia Jan Szembek. To z niej czytamy, co mówił Józef Piłsudski: „stan obecny (...) jest względnie przyjazny z Rosją i Niemcami”, ale „stan obecny nie jest wieczny ani stały, bo stan wewnętrzny tych państw nie jest stały”. Marszałek chciał wiedzieć, co o tym sądzą zebrani. Zadał pytanie: „Które z tych państw jest niebezpieczniejsze dla Polski i prędzej niebezpiecznym stać się może?”. Każdy z generałów miał w ciągu miesiąca dać odpowiedź, własnoręcznie napisaną i z nikim niekonsultowaną. Z relacji generała Kazimierza Fabrycego oraz generała Kazimierza Głabisza dowiadujemy się, że Marszałek liczył się z możliwością wojny z każdym dwóch sąsiadujących krajów, uważając że - „Mając dwa pakty, z Niemcami i Rosją siedzimy na dwóch stołkach, a to nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego spadniemy najpierw i kiedy. Wówczas to powiedział znamienne słowa: „Ja nikomu nie ufam, a cóż dopiero Niemcom. Muszę jednak grać, bo Zachód jest obecnie parszywieńki. Jeżeli niebawem nie przejrzy i nie stwardnieje, będzie się trzeba przestawić w pracach. Musimy badać także niepewne internum Francji”. W słowie „internum” chodziło Mu o wewnętrzne, bieżące uwarunkowania w tym kraju.

Mamy więc dowód, że Józef Piłsudski na równi ze stawianiem sobie romantycznych celów, był także politycznym realistą.

Bo jak mówił: „Tylko ten człowiek jest wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem”.

Dlatego najwyższa już pora skończyć z podgrzewaniem politycznych podziałów sprzed stu laty, z czasów kiedy Polacy mozolnie odtwarzali własną Ojczyznę po latach zaborów. Pora zakończyć bezsensowne spory na temat poglądów i zachowań politycznych. Nie służą one bieżącej pracy dla Polski. Tamte podziały między narodowcami, niepodległościowcami, endekami, Piłsudczykami, ludowcami, socjalistami niech będą materią badawczą dla historyków. Dziś nie ma już sensu spierać się o to, kto był większym patriotą, a kto nie potrafił zapomnieć o osobistych urazach. Popatrzmy na nich jak na wielkich Polaków, dla których Polska była jednak najważniejsza.

Każdy ze wspomnianych tu polityków, działaczy, księży, których nie brakowało w Legionach, doceniał siłę narodu i katolicyzmu, także Józef Piłsudski, zaliczany przez niektórych do socjalistów, choć wysiadł na „przystanku niepodległość”. Mówił: „Naszą największą siłą jest nasza wiara. Strzeżcie jej i wzmacniajcie ją”. Wspomagał go w tym jego przeciwnik polityczny, szczególnie po zamachu majowym, prof. Feliks Koneczny, przypominając, że kto działa przeciwko Kościołowi, przyczynia się do zniewolenia Polski.

Szkoda że na stronie internetowej narodowców, na liście „ideowych przodków”, nie ma Józefa Piłsudskiego. Przydałby się dziś „radykalizm” marszałka Piłsudskiego szczególnie wobec panującej partyjnej oligarchii, której „narodowcy” jawnie nie akceptują, a której nie znosił także marszałek. Jego „radykalnych” tekstów o polskim partyjniactwie jest wiele, a kilka z nich – tych mocnych - nawet dziś nie nadaje się do

cytowania w towarzystwie pań. Poza tym marszałek, socjalista, przez długie lata PRL-u, a nawet niekiedy i dziś, nazywany jest faszystą, jak zresztą Roman Dmowski.

Patriotyzm, umiłowanie Ojczyzny, przywiązanie do tradycji nie może być przedmiotem tendencyjnej, bezlitosnej i bezpodstawnej krytyki.

Zakończę słowami kardynała Stefana Wyszyńskiego, które padły już w 1967 roku, ponad pół wieku temu. „Trzeba zerwać z manią obrzydzania naszych dziejów i dowcipkowania z tragicznych niekiedy przeżyć Narodu”.

Jak bardzo od tego czasu zmieniło się postrzeganie naszej przeszłości?

„Nie można być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała” – napominał w 1983 roku Jan Paweł II. Z pewnością znał słowa Józefa Piłsudskiego – „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, by ta niepodległość kosztowała dwa grosze wydatków i dwie krople krwi”.

Ale jeszcze celniejsze były inne słowa Marszałka - „Jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien teraźniejszości ani prawa do przyszłości”.

Dziękuję za uwagę.

Wojciech Reszczyński